

Torysi boją się oskarżeń o islamofobię

7 marca 2024

Torysi wyrzucili z partii swojego kolegę oskarżonego o islamofobię, ale nie potrafią wytłumaczyć dlaczego, ani też posłużyć się słowem „islamofobia”.

Poseł konserwatystów Lee Anderson wywołał tydzień temu skandal, stwierdzając w jednym z wywiadów, że burmistrz Londynu Sadiq Khan i sam Londyn są pod kontrolą islamistów. Wypowiedź miała miejsce w kontekście antyizraelskich demonstracji, na których często było widać islamistów czy salafitów wnoszących antysemickie i antyzachodnie hasła. Zostało to jednak potraktowane jako wypowiedź antymuzułmańska, islamofobiczna i użyte do ataku na członka Izby Gmin.

W obawie przed narastaniem skandalu władze partii zdecydowały o jego wydaleniu, ale przepytani przez dziennikarzy politycy konserwatystów nie umieją odpowiedzieć, co było złego w wypowiedzi Andersona, ani też nie używają słowa islamofobia.

Sam burmistrz Londynu krytykuje mocno komentarze posła pod jego adresem, nazywając je antymuzułmańskimi, islamofobicznymi i rasistowskimi. Mówi o przypisywaniu muzułmanom takich samych spiskowych teorii, jakie formułowano wobec Żydów. Khanowi bardzo trudno jest zarzucić islamizm, bo jak sam twierdzi, ale też wiemy to z jego wystąpień, w przeszłości potępiał antysemityzm w swojej Partii Pracy, walczył z mizoginią i homofobią.

Anderson odpowiada jednak na zarzuty pod swoim adresem i nie zamierza się wycofywać. Twierdzi, że nie wymienił Khana z powodu jego religii, ale z powodu polityki jaką prowadzi. Zarzuca mu wezwanie do bezwarunkowego zawieszenia broni w Strefie Gazy, podczas gdy nie uwolniono wszystkich zakładników. Oskarża, że Khan przymyka oko na to, co dzieje

się na protestach, a w przypadku innych demonstracji byłby gotowy ich zakazywać. Wreszcie twierdzi, że odniósł się w swojej wypowiedzi wyłącznie do islamizmu, czyli politycznego użycia islamu, a nie do całej grupy religijnej. Chociaż przyznaje, że jego słowa były niezręczne, to wynikały z frustracji tym, co dzieje się w stolicy Wielkiej Brytanii.

Cała sprawa wydaje się dotyczyć nie tak bardzo i nie tylko Andersona i Khana. To problem zarzutu o islamofobii, który nie musi być nawet udowodniony, żeby odniósł efekt zastraszenia. Partia zdecydowała się zawiesić Andersona, ale nikt z liderów nie chce wytłumaczyć, dlaczego było złe to, co ich kolega partyjny powiedział. Jak pokazali dziennikarze, politycy unikają też wypowiedzenia samego słowa „islamofobia”. Niektórzy z nich, tak jak minister ds. nielegalnej imigracji Michael Tomlinson popadają w komizm znany z brytyjskich sitcomów politycznych, takich jak „Yes Minister”.

Oznacza to ni mniej, ni więcej, że politycy konserwatystów podjęli decyzję ze strachu i nie potrafią lub nie chcą jej uzasadnić. Przyznanie z kolei, że wypowiedź Andersona była islamofobiczna, groziłoby tym, że dziennikarze wygrzebią podobne wypowiedzi innych konserwatystów i będą domagać się od władz konsekwencji i ich wydalenia z partii. Podobne oskarżenia były już wyrażane pod adresem premiera Rishiego Sunaka, który zapowiadał walkę z „gangami gwałcicieli”, która jego zdaniem była utrudniona z powodu politycznej poprawności, czyli unikania wskazywania na to, że wielu ze sprawców pochodzi z Pakistanu. Działając jednak w ten sposób, politycy ośmieszają siebie i wychodzą na tchórzy.

„Niestety, ten przejaw politycznego tchórzostwa jedynie zachęca wrogów wolności do podniesienia stawki i żądania, aby najmniejszy przejaw braku szacunku wobec islamizmu był traktowany jako akt świętokradztwa” – podsumowuje sprawę Frank Furedi, brytyjski socjolog węgierskiego pochodzenia, w swoim artykule opisującym, jakim problemem jest szafowanie oskarżeniami o islamofobię.

W przeciwieństwie do byłych partyjnych kolegów Anderson twierdzi, że otrzymał z partii wiele prywatnych wyrazów poparcia, a jego wypowiedzi podobają się zwykłym obywatelom.

Autorstwo: Jan Wójcik

Źródło: Euroislam.pl